

Model pekiński

25 lutego 2010

Hu Jintao, daleki (i bardzo odległy politycznie) następca Mao Zedonga na stanowiskach sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin i prezydenta Chińskiej Republiki Ludowej wyraźnie nawiązał do jego proklamacji z 1 października 1949 r. – tego dnia, w wyniku zwycięstwa rewolucji, powstała republika ludowa – mówiąc w 60 lat później: „Dziś, dzięki osiągnięciom socjalizmu, Chiny stoją na własnych nogach.” Dźwignięcie się Chin jest bezsporne – od dawna kraj ten nie jest ani upokarzany, ani ćwiartowany przez Europę i Japonię. Co więcej, część ludności Chin zaczęła żyć w dobrobycie. Natomiast socjalizm to inna sprawa... Tak obca obecnym realiom chińskim, że można nawet zaryzykować twierdzenie, iż chiński wzrost gospodarczy (9,6% w 2008 r., 8,7% w 2009 r.) częściowo zastąpił zepsutą lokomotywę amerykańską, a także przyczynił się do rekonwalescencji systemu kapitalistycznego, który przeżył największą zawieruchę od 1929 r. Zraniona na Wall Street globalizacja podniosła się w Szanghaju.

Gdy wydawało się, że słońce jest czerwone, bo wschodzi, a przecież jest równie czerwone, gdy zachodzi, wylansowane przez Mao porzekadło głoszące, że „wiatr ze Wschodu przeważy nad wiatrem z Zachodu” zapowiadało coś zupełnie innego niż awans Chin do rangi pierwszego eksportera światowego i eldorada dla sieci hipermarketów. Dziś francuski Carrefour ma ich tam 156, brytyjskie Tesco 72, a amerykański gigant Wal-Mart nie stanowiłby takiej potęgi, gdyby nie superwyzysk pracowników chińskich, który pozwala mu „miażdżyć ceny” (i konkurentów).

Gdybyśmy stopień rozhuśtania świata mieli mierzyć miarą takich przeobrażeń, pewne zachodnie sfery biznesowe nie miałyby żadnego powodu do zmartwień. Zresztą Wall Street Journal się oblizuje: „Dla uganianych się za wzrostem gospodarczym przedsiębiorstw zachodnich Chiny pozostają niezwykle atrakcyjnym rynkiem. Wszyscy przyznają, że to rynki wschodzące

wyciągają świat z recesji.” [1] Nastawiony do tego bez najmniejszego entuzjazmu amerykański związek hutników zażądał od swojego rządu, aby ten ścigał Chiny za dumping..

Nie można już jednak sprowadzać „modelu chińskiego” do platformy eksportowej napędzanej niskimi płacami. Chiny bardzo starają się nastawić swój rozwój na rynek wewnętrzny i na umocnienie powiązań gospodarczych z krajami regionu. Na porządku dziennym staje stworzenie strefy porównywalnej z Północnoamerykańskim Układem o Wolnym Handlu (NAFTA) lub z Unią Europejską. Chodzi, rzecz jasna, o to – bo przecież prawie zawsze o to właśnie chodzi – aby faworyzować najpotężniejsze sektory gospodarki kraju dominującego w takim układzie. W bieżącym roku Chiny powinny stać się drugą gospodarką na świecie, wyprzedzając – co prawda mniej ludną – Japonię. Zgodnie z prognozami amerykańskiego banku inwestycyjnego Goldman Sachs, do 2026 r. staną się nawet pierwszą.

Jak wykorzystają swoją potęgę? Ani szczyty G20, ani szczyt kopenhaski nie pozwalają widzieć w nich obrońcy ubogich czy krajów Południa. Dla wielu chiński sposób rozwoju jest pociągający, ale przede wszystkim dla tych, którzy bardzo chcieliby pogodzić wzrost gospodarczy, liberalizm handlowy i stabilność władzy na wespół politycznej i na wespół przemysłowej oligarchii [2]. Wśród pracodawców zachodnich jest coraz więcej zwolenników „modelu chińskiego”..

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 2/2010](#)

PRZYPISY

[1] P. Wheatcroft, „Don’t Begrudge China’s Exports Coup”, The Wall Street Journal, 12 stycznia 2010 r.

[2] Według danych z 2005 r., ponad jedna trzecia właścicieli sektora prywatnego to członkowie Komunistycznej Partii Chin.